

Tadeusz Szawiel
Uniwersytet Warszawski

ODPOWIEDZIALNOŚĆ A PRZYSZŁOŚĆ

Odpowiedzialność odsyła do odpowiedzi¹. Odpowiadam na coś, odpowiadam komuś. Odpowiedzialność odsyła do przeszłości, bowiem odpowiedź zarówno w porządku czasowym, jak i logicznym zakłada, że już coś zaszło. Nawet wówczas, kiedy odpowiedzialność realizuje się w przyszłości, na przykład kiedy mówimy, że ktoś jest odpowiedzialny za wychowanie swoich dzieci bądź kiedy słyszy się, że jesteśmy odpowiedzialni za los przyszłych pokoleń. Kiedy biorę na siebie ciężar odpowiedzialności, to zawsze jest to odpowiedź na przeszłe wydarzenie, czyn, zaszłość, problem. Źródło odpowiedzialności jest zakorzenione w przeszłości, wiąże każdorazową teraźniejszość z przeszłością. Wiąże, to znaczy także: określa, kim jestem. Ale mimo że odpowiedzialność tak bardzo wiąże mnie (nas) z przeszłością, to jednak, i to jest zasadnicza teza tego tekstu, najważniejsze w zjawisku odpowiedzialności jest to, że ona określa moją (naszą) przyszłość. Odpowiedzialność zawsze zwrócona jest ku przyszłości. W zależności od tego, jaka jest moja (nasza) odpowiedź, zamyka lub otwiera jakiś horyzont przyszłości. W odpowiedzialności tak bardzo frapujące jest właśnie to, że zawiązuje nam ona przyszłość.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki sposób odpowiedzialność otwiera i zamyka przyszłość. Kiedy mówimy o odpowiedzialności jednostki, na przykład za popełniony czyn x , to możemy powiedzieć „On(a) jest odpowiedzialny(a) za x ”, to znaczy przypisać odpowiedzialność niezależnie od tego, czy ten ktoś osobiście poczuwa się do odpowiedzialności, czy też nie. Orzec o jakimś czynie czy zachowaniu w kategoriach moralnych możemy tylko jako o czymś, co już miało miejsce. Wprawdzie często wypowiadamy sądy hipotetyczne, typu „gdyby on(a) zachował się tak a tak, to...”, to jednak stają się one ocenami moralnymi w sensie właściwym dopiero wówczas, gdy dane zachowanie rzeczywiście nastąpi, chociażby dlatego, że sformułowanie konkretnego osądu zależy od istotnych okoliczności, a tych znać

¹ W wielu językach rdzeniem słowa „odpowiedzialność” jest odpowiedź; w niemieckiej *Verantwortung*, angielskiej *responsibility*, francuskiej *re(s)ponsabilité*.

nie możemy, skoro dane zachowanie jest dopiero sprawą przyszłości. Oczywiście, takie hipotetyczne osądy moralne spełniają wiele istotnych funkcji, na przykład mogą mieć wpływ na to, co się wydarzy, ale to osobny temat.

Z punktu widzenia działającego podmiotu ważne jest to, co zostało uczynione: przeszłość się liczy. Randy Cohen, etyk „New York Times Magazine” (14 maja 2000 r.), przytacza historię, która skłoniła studentkę college'u do zwrócenia się o poradę etyczną. Była na wycieczce w Nowym Orleanie, spędzała wieczór z koleżanką dużo pijąc i bawiąc się. Po powrocie do hotelu (w międzyczasie dziewczęta rozdzieliły się) zastała koleżankę w łóżku z kolegą z uczelni. Później dowiedziała się, że nieświadomą, będącą w stanie upojenia alkoholowego i narkotycznego koleżankę wykorzystał seksualnie jej kolega. Pyta się, jak ma się teraz zachowywać wobec kolegi. Traktować go nadal jak kolegę?

Cohen udziela ciekawej odpowiedzi. Przede wszystkim zauważa, że ludziom w życiu zdarza się czynić straszne rzeczy. To bardzo ważne. Ale w pewnym sensie ważniejsza od tych wszystkich strasznych rzeczy, które zdarza się ludziom w życiu czynić, jest ich odpowiedź, reakcja na to, co uczynili. Jeżeli kolega żałuje tego, co uczynił, prosił o przebaczenie i stara się jakoś naprawić to, co uczynił (choć niełatwo sobie wyobrazić, jak mogłoby to wyglądać), to może nadal uważać go za kolegę. Jeżeli jednak nie widzi on w tym, co uczynił, żadnego problemu, uważa, że „nie ma sprawy”, to nie powinna mieć z nim więcej nic wspólnego. I tu następuje uzasadnienie: albowiem jego „odpowiedź” na to, co uczynił, ma zasadnicze znaczenie. W tym sensie odpowiedzialność rysuje przyszłość. Przecież ona nie żyje w próżni, a jej stosunki z nim rodzą zobowiązania i okazje. Jeżeli zachowa z nim koleżeńskie stosunki, to czy, na przykład, przedstawiając go swoim koleżankom będzie je równocześnie przed nim ostrzegać? Czy nadal będzie mogła myśleć o nim tak jak dawniej?

Jego odpowiedź, a więc to, co uczyni ze swoim przeszłym zachowaniem w teraźniejszym i przyszłym życiu, określa jego horyzont przyszłości. Przyjęcie odpowiedzialności w jakimś sensie otwiera jego przyszłe możliwości, na przykład przestrzeń stosunków z innymi. Zlekceważenie, udanie, że tak naprawdę nic się nie stało, zamyka tę przestrzeń, sprawia, że ona jakoś się kurczy i pustoszeje. Ale przyszłość to nie tylko bogata lub uboga przestrzeń możliwości, ale także sposób przejawiania się tych możliwości, a więc to, co będzie on w stanie dostrzec w nich, i to, co one mu powiedzą. Być może, na przykład, kobiety będą odtąd dla niego kimś innym niż tylko (czy przede wszystkim) okazją do seksualnej satysfakcji.

Ale istnieje też inne pojęcie odpowiedzialności, które nazwałbym „odpowiedzialnością w szerszym sensie”. Nie chodziłoby tu o „bycie odpowiedzialnym” w sensie przypisania odpowiedzialności za konkretny czyn, jak w analizowanym wyżej przykładzie, i co dla kontrastu można nazwać „odpowiedzialnością w węższym sensie”, ale o „poczucie się do odpowiedzialności” za coś, czego ktoś osobiście nie uczynił i za co nie można mu przypisać odpowiedzialności. Odpowiedzialności w tym sensie nie można nikomu narzucić. Ale czy jest to kwestia swobodnego uznania lub wyboru? W pierwszej chwili chciałoby się odpowiedzieć, że tak. Najczęściej jednak nie jest to kwestia spontanicznej, momentalnej

decyzji. Jeżeli refleksyjnie spoglądam na swoje życiowe zaangażowania i z niektórymi łączę sens „poczucia się do odpowiedzialności”, to zawsze mam już za sobą jakieś wybory i działania, w które wrastałem i którym towarzyszyła mniej lub bardziej wyraźna samoświadomość. Kręgi, które obejmuje poczuwanie się do odpowiedzialności, mogą być węższe lub szersze. Zależnie do rodzaju więzi, które łączą mnie z otoczeniem, mogę poczuwać się, na przykład, do odpowiedzialności za stan zieleni czy bezpieczeństwo dzieci w miejscu zamieszkania, ale mogę też poczuwać się do odpowiedzialności za jakość polskiej demokracji i za wiele innych rzeczy, które lokują się gdzieś pomiędzy kręgiem lokalnym a kręgiem szerszej społeczności. Oczywiście, możliwe są zupełnie fantastyczne zaangażowania. I tak nie wydaje się, by można było dostrzec wiele sensu w stwierdzeniu „poczuję się do odpowiedzialności za trzęsienie ziemi w x”. Nie istnieją jednak w tej sferze żadne ogólne kryteria. Pełne sensu może być poczuwanie się do odpowiedzialności za dobro wszystkich ludzi, którego wyrazem może być, na przykład, modlitwa o pokój (godne życie, spokój duszy) dla wszystkich ludzi. „Poczucie się do odpowiedzialności za wszystkich ludzi” wcale nie musi być zatem ani jakimś fantastycznym uroszczeniem, ani psychologiczną dewiacją.

Ale nie takie rodzaje odpowiedzialności nas tu interesują. Interesuje nas fenomen poczuwania się do odpowiedzialności za czyny moralnie drastyczne, a dotyczące naszej bliższej (węższej) lub dalszej (szerszej) wspólnoty. Czy Amerykanin może się poczuwać do odpowiedzialności za eksterminację Indian lub niewolnictwo na Południu i jego skutki? Czy Australijczyk może się poczuwać do odpowiedzialności za zagarnięcie ziemi Aborygenom lub też za mające znamiona ludobójstwa planowe odbieranie dzieci Aborygenom?² Czy Szwed może poczuwać się do odpowiedzialności za praktykowaną w latach trzydziestych przymusową sterylizację osób uznanych za umysłowo chore? I wreszcie: czy Polak może poczuwać się do odpowiedzialności za spalenie Żydów w Jedwabnem?

Jaki jest sens poczuwania się do odpowiedzialności jednostek bądź całych zbiorowości za coś, czego nie uczyniło się samemu lub w czym osobiście nie brało się żadnego udziału? Sens można objaśnić wskazując na motywy i okoliczności. Okolicznością, którą można wskazać i którą wielokrotnie wskazywano w dyskusji nad *Sąsiadami* Jana T. Grossa, jest fakt, że mordercami w Jedwabnem byli Polacy, a społeczne otoczenie, mniej lub bardziej bezpośrednio uwikłane w ten mord, również składało się z Polaków. Mogę ich potępiać i oskarżać, ale nie mogę zaprzeczyć, że byli Polakami, ani też wykluczyć ich z kręgu tych, których określamy mianem Polaków, podobnie jak nie mogę wykluczyć siebie samego. Na przykład, nie mogę powiedzieć: nie jestem już Polakiem. Taka deklaracja byłaby niezrozumiała, chyba że skonstruowałbym jakiś szczególny kontekst umożliwiający jej rozumienie. Ale nawet wówczas czyjeś stwierdzenie „przecież jesteś Polakiem” mogłoby mieć sens i być prawdziwe. Bezpośrednich sprawców mordu i mnie (*nas*) łączą więzi, których

² Por. *Genocide and „The Stolen Generations”*, w: R. Gaita, *A Common Humanity. Thinking about Love and Truth and Justice*, London and New York: 2000 s. 107–130.

ani nie jestem (*jesteśmy*) twórcą, ani nie mam (*mamy*) nad nimi władzy. One już zawsze są, mają faktyczny charakter. Łączy nas język, rodzaj wyobraźni, narodowi bohaterzy i postaci okryte niesławą, ten sam Bóg, podobne, z punktu widzenia historii, zaangażowania i podobne historyczne doświadczenia. Czy to wystarcza? Nie ma tu jednoznacznej miary, w każdym razie są to więzi bogatsze od tego, co zazwyczaj rozumiemy pod uogólniającym pojęciem więzi narodowej.

Ale łączy nas też coś więcej, łączy Żyd-mój-bliźni, czasem rozpoznany, częściej nie. Świadcstwa z okresu wojny i holokaustu wskazują nie tylko na nierozpoznane cierpienie (obojętność była normą), ale i na strach. Żydzi bali się Polaków. We wspomnieniach świadków holokaustu, którzy ukrywali się i przeżyli, na pierwszy plan wysuwa się nieustannie obecny strach przed Polakami: że zorientują się, zauważą, doniosą. Niemcy są zawsze gdzieś daleko, na drugim planie. Stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo, ale raczej jako śmiercionośne fatum. Aktywne, docieklive, wdzierające się wszędzie śmiertelne niebezpieczeństwo stanowią Polacy, bo wydają w ręce tego okrutnego, niewzruszonego fatum³.

Łączy nas też to, że Żydzi zamieszkiwali z nami na tej samej ziemi. Nie chodzi tu o żaden mistyczny związek. Przy innej okazji pisałem: „Mówiąc o »naszej ziemi«, mówi się o ziemi, na której *my* teraz żyjemy, pracujemy, umieramy. Nie jest jednak oczywiste i na pierwszy rzut oka jasne, że to wystarczy, by mówić o odpowiedzialności przejawiającej się na przykład w pamięci. [...] Wiąż, z której bierze się odpowiedzialność, ma tak jakby dwa źródła: jedno, że ci, którzy żyli na naszej ziemi, byli *ludźmi*, i drugie, że żyli na naszej ziemi. Związek z naszą ziemią nadaje szczególną jakość tej więzi. Siła naszych związków z tą ziemią, znaczenie, jakie ma dla nas, zobowiązuje nas do pewnego stosunku do tych, którzy też na niej kiedyś żyli. Gdyby było inaczej, to w jakimś sensie zadawalibyśmy kłam znaczeniu, jakie ma dla nas ta ziemia”⁴.

Odpowiedzialność związana jest z tym, co było. Co, jak i dlaczego się wydarzyło, to najważniejsze pytania w każdej debacie o odpowiedzialności. Wiemy już dużo i będziemy wiedzieć coraz więcej o tym, co wydarzyło się między Polakami a Żydami w latach 1939–1945. Przywiązuję do tego ogromną wagę. Ale argument „z historii” tylko temu coś powie (i ewentualnie przekona), kto już jest na taki argument otwarty, gotowy wyjść mu na spotkanie.

Istnieje jednak jeszcze inny rodzaj wiedzy, nieporównanie ważniejszy od „wiedzy historycznej” jako motyw i sens poczuwania się do odpowiedzialności. Jest to krąg naszej wiedzy osobistej, lokalnej i partykularnej. Wiemy, na przykład, o tych, co próbowali ratować, ale im się nie udało. Ta wiedza jest częścią naszego życia, przydarza się nam. Nie jest rezultatem studiów, raczej przypadkowego spotkania. Gościłem któregoś lata w podwarszawskiej miejscowości – oglądając tam dom

³ Por. J. Bauman, *Zima o poranku. Opowieść dziewczynki z Warszawskiego Getta*, Kraków 1989.

⁴ Holokaust jako problem filozoficzny, w: *Zawierzyć człowiekowi. Księdzu Józefowi Tischnerowi na sześćdziesiątą urodzinę*, Kraków 1991, s. 306.

i ogród usłyszałem historię. Dom stał w kolonii domków, które zbudowali przed wojną oficerowie na działkach otrzymanych od państwa. Właściciel domu, zmobilizowany w 1939 roku, nigdy już do niego nie wrócił. Domem opiekował się jego były ordynans, stolarz mieszkający w pobliskiej wiosce. Ów opiekun domu pozwolił zamieszkać w nim dwójce Żydów, którzy się ukrywali. Niemcy pojawiali się tam rzadko, byli czymś odległym, życie jakoś toczyło się. Pewnej nocy jednak pojawili się, szukając partyzantów (i słusznie, bo gdzie mieli ich szukać, jak nie w kolonii oficerskiej). Przypadkiem odkryli ukrywających się Żydów, których wraz z opiekunem domu rozstrzelali. Wszyscy zostali pogrzebani w ogródku. Poza najbliższą rodziną stolarza nikt pewnie o tym nie pamiętał, a nowej właścicielce domu opowiedziano historię jako osobliwość związaną z tym miejscem. Postępku stolarza, zdaje się, nie uważano za coś heroicznego, raczej za coś zwykłego, połączonego z brakiem szczęścia.

Przy innej z kolei okazji mogłem usłyszeć historię o tym, jak pod koniec wojny chłopi z jednej ze wsi w Lubelskiem z własnej inicjatywy wymordowali ukrywających się od dawna w pobliskim lesie Żydów. Także i ta historia była częścią historii konkretnego miejsca, przechowaną w czyjejs prywatnej pamięci. I ona, jak się wydaje, nie budziła emocji, traktowana jako coś, co się po prostu zdarzyło.

Wiemy o tych, którzy próbowali ratować, ale im się nie udało. Wiemy też o tych, którzy mordowali. Wiemy to, co nie jest wiedzą publiczną, i nie wiadomo, czy kiedykolwiek się nią stanie. Nie ma też powodu przypuszczać, by ktokolwiek z nas zajmował wyróżnione miejsce ze względu na swoją osobistą wiedzę (nie dotyczy to, oczywiście, osobistych doświadczeń). Każdy z nas obraca się w kręgu co najwyżej kilkudziesięciu osób, z kolejnymi kilkudziesięcioma spotyka się sporadycznie w dłuższym okresie. Osobista wiedza Polaków związana z czasem holokaustu powinna być podobna. Każdy coś, kiedyś, od kogoś słyszał, być może więcej niż przeczytał, został nauczony czy pouczony. Ta lokalna, prywatna, skontekstualizowana, odniesiona do konkretnego miejsca i czasu wiedza już jest. Stanowi swego rodzaju drugi obieg, składający się z lokalnych kręgów, w których nieustannie sączy się ta inna, niepubliczna wiedza i samowiedza. Ta wiedza stwarza więzy. Możemy powiedzieć o sobie: my, którzy wiemy.

Wśród faktycznych warunków odpowiedzialności jest jeszcze coś, co prześladowuje mnie. To publiczna spowiedź, przekroczenie horyzontu wiedzy osobistej, wdarcie się w pełnym świetle w sferę wiedzy publicznej. Dochodzą do nas świadectwa, wysłane listy, z którymi trudno się zmierzyć. Czego są świadectwem? Problem polega na tym, że możliwych jest wiele odpowiedzi. Takie wyznanie-spowiedź, nadesłane do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie w 1987 roku w formie anonimowego listu, opublikowane zostało przez Alinę Całą⁶:

⁶ Informację i list przytaczam za: J. Tokarska-Bakir *Nasz człowiek w Pieczyskach*, „Tygodnik Powszechny”, 31 marca 2001.

Piszę do was, bo nadchodzi czas, [gdy] muszę stanąć przed Bogiem i muszę zrzucić ten grzech.

Spowiadałem się księdzu na odpuszczenie w Pieczyskach. Ksiądz powiedział, że [za] taki grzech to nie da rozgrzeszenia, muszę powiedzieć to Żydom, i powiedział, gdzie pisać. Jak była wojna, to mnie namawiał Tadek A. z Adamowa, żeby brać Żydów na przechowanie, to zarobimy. Każdy chce zarobić, ale nie wiedziałem, że ten bandyta będzie zabijał, jak im zabierze złoto. Jednego powiesił na krzakach w Grabinie. A najgorzej to było te Żydy z Warszawy, takie ślachtetne, dużo miały ruskich pieniędzy złotych, i taką Żydówkę, miała ze czternaście lat, ładna była, to ten stary Żyd wszystkie pieniądze oddawał, żeby ją [Tadek] puścił. Co on z nią robił, te Żydy płakały, wszystkich powywoził [na?] Piachy Cajolińskie. Ale mnie tam nie było, nie wziąłem od niego złotówki, bo te ży Żydów nie wyszłyby na zdrowie, i przed Bogiem nie odpowiem za ludzką krzywdę.

Jak mu mówiłem, że go Bóg pokaże, to mi powiedział, [że] jak powiem komuś, to mnie zabije i spali.

Ludzie [to] wiedzą, ale każdy boi się coś powiedzieć, bo córka [jest] w Czarnym Lesie za milicjantem, a dobry posag dostała, to zięć będzie bronił, i każdy się boi. Już zrzuciłem z siebie grzech. Popytojta ludzi, co robił [z] Żydami (...).

Bym się podpisał, ale boję się, bo moją rodzinę by spalili.

Ta spowiedź została i wysłuchana, i wysłana. Kusi pytanie: a ile spowiedzi zostało wysłuchanych, ale „niewysłuchanych”? A ile nie zostało wysłuchanych, bo do nich w ogóle nie doszło? Czy było ich wiele? To wskazuje na jeszcze jedną cechę naszej sytuacji, na niepewność, mimo wszystkich statystyk i materialnych świadectw. Czasem wyobrażam sobie, jak coraz to więcej postaci czyni w obliczu Sądu Ostatecznego podobne wyznanie. Zewsząd słychać: i ja, i ja, i ja.. Ich głosy zbliżają się jak las Birnam, osaczają i wprawiają w trwogę. Nasz problem polega na tym, że my tego ani widzieć, ani słyszeć nie możemy. Ale w innym znaczeniu wiemy o tym. „Popytojta ludzi” – pisze anonimowy penitent, co przecież jest świadectwem na to, że „ludzie wiedzą”. Poczucie się do odpowiedzialności jest być może jedną z form pokonania dystansu, zasypania przepaści między niedostatkiem, nie do odrobienia, wiedzy publicznej a kręgiem lokalnym, w którym „się wie” i w którym nikt nie jest anonimem. W dyskusjach nad zbrodnią w Jedwabnem często pojawiał się argument, którego sens wyrażał się w zwrocie: „tamtejsi wiedzą”.

Jest taka perspektywa, w której nikt nie jest anonimem, niczyje czyny nie są zapomniane i nie ma niewysłuchanych spowiedzi. Taką perspektywą jest, oczywiście, perspektywa religijna, w której wszyscy są członkami jednej wspólnoty pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Poczucie się do odpowiedzialności jest formą, w jakiej może wyrażać się taka wspólnota. Być może jest to także jakaś forma zadośćuczynienia.

Ale istnieje także świecka perspektywa, perspektywa nie wiary religijnej, ale historii, narracji, żywej tradycji, rytuałów upamiętniających i odtwarzających.

Zachodzi jednak istotna różnica między perspektywą życia codziennego, w którym należne miejsce zajmuje żywa tradycja, a perspektywą religijną. Literalnie ta sama narracja może być zarówno „opowieścią o własnym życiu”, jak i „spowiedzią z życia”. W obu wypadkach jej sens jest jednak inny. Nie chodzi tyl-

ko o wagę jednej czy drugiej w życiu opowiadającego i słuchającego (słuchających). Zwierzenie się osobie bliskiej, a nawet nieznamomej, z ciemnych fragmentów czyjegoś życia może być równie ważne co spowiedź. Różnica sensu polega na tym, że spowiedź odnosi się zawsze do „absolutnej miary”, w pewnym sensie zrównuje tworząc niewidzialną wspólnotę penitentów znajdujących się w tym samym położeniu, podczas gdy mająca charakter zwierzenia opowieść o własnym życiu raczej uszczególnia i wyróżnia kreując wydarzenie samo w sobie. Spowiedź, przeciwnie, raczej uniwersalizuje i zrównuje, co naturalnie nie przeczy temu, że każdy grzesznik jest jedyny i niepowtarzalny.

Dlaczego można uważać, że stwierdzenie „Polacy poczuwają się do odpowiedzialności za losy polskich Żydów, konkretnego Żyda czy konkretnej społeczności żydowskiej (Jedwabne)” ma sens? Czy ma sens powiedzieć: „sandomierzanie poczuwają się do odpowiedzialności za antysemityzm dawnych mieszkańców ich miasta”? Próba odpowiedzi na te i podobne pytania nie może polegać na podaniu argumentu nie do odparcia. Może polegać na wskazaniu różnych elementów kontekstu, który sprawia, że takie wypowiedzi są pełne sensu.

Nie bez powodu wspomniałem o Sandomierzu. W tamtejszej pochodzącej z XIV wieku katedrze znajduje się, w cyklu 16 obrazów, wielki obraz, który w trzech scenach przedstawia dokonywany przez Żydów rytualny mord chrześcijańskiego dziecka. Obraz pochodzi sprzed trzystu lat i jest drastycznym świadectwem ówczesnego antysemityzmu. Wywołuje oburzenie, ale też stał się swego rodzaju sensacją turystyczną. W dyskusji toczącej się w 2000 roku wysuwano różne propozycje i argumenty, jak zachować się w takiej sytuacji i co zrobić z obrazem⁷. Obraz jest znakiem czegoś, wiąże się z miastem, odsyła do odległej rzeczywistości. Kim są współcześni sandomierzanie? Chodzą po tych samych ulicach, modlą się w tej samej katedrze, o którą dbali dawni mieszkańcy Sandomierza, którzy prawdopodobnie uważali, że obraz dobrze wyraża ich przekonania. Gdybym miał powiedzieć, co łączy współczesnych sandomierzan z mieszkańcami miasta sprzed trzystu lat, powtórzyłbym argumenty przedstawione wcześniej. Co z zarysowanej przeze mnie perspektywy wynika dla sandomierzan? Ważne jest, by byli w stanie powiedzieć co najmniej tyle: tak, tacy kiedyś byliśmy, ale *już nie jesteśmy*. Zwrot „tacy kiedyś byliśmy” zakłada istnienie jakiejś więzi i w konsekwencji poczuwanie się do odpowiedzialności. Nie można sensownie twierdzić „sandomierzanie są odpowiedzialni za antysemityzm dawnych mieszkańców miasta”, natomiast ma sens powiedzieć „sandomierzanie poczuwają się do odpowiedzialności”. Obraz jest częścią ich historycznej tożsamości, której niepodobna zaprzeczyć, wyprzeć się, wymazać. Jednostka może się oczyścić, na przykład uznać, że Bóg jej wybaczył. Można sensownie mówić w odniesieniu do jednostki o „narodzinach na nowo”. Zbiorowość z pewnych rzeczy nie może się oczyścić, bo stanowią one element jej tożsamości. Trudno byłoby przypisać jakikolwiek sens zwrotowi „Polacy narodzili się na nowo”. W odniesieniu do szerszych zbiorowości używamy zwro-

⁶ Por. T. Torąńska *Sąd nad obrazem*, „Gazeta Wyborcza”, 27 października 2000.

tu o odrodzeniu się. Ale „odrodzenie” zakłada jakąś ciągłość, odtworzenie w nowych warunkach czegoś, co już istniało (odrodzenie Polski w 1918 roku, mówimy o odrodzeniu języka, kultury). Na pytanie, co dana zbiorowość dostrzeże we własnej przeszłości, o czym ją ona pouczy i do jakich działań skłoni, nie ma odpowiedzi, którą można by znać z góry, podobnie jak nie sposób z góry powiedzieć, co konkretny człowiek zrobi w swoim życiu z przeszłością, zwłaszcza z jej ciemnymi stronami. To, co w niej dostrzeże, zależy od tego, kim jest. Podobnie to, co w swojej przeszłości dostrzeże zbiorowość i jaką jej to przyszłość otworzy, zależy od tego, kim jest ta zbiorowość. To, co dostrzeże, ujawni się w rytuałach upamiętniających, w tym, co będzie cenić i czemu przyzna znaczenie.

Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, w jakich ewentualnie formach wyrazi się „poczucie odpowiedzialności” sandomierzan. Może się ono wyrazić w ich stosunku do materialnych pozostałości, w postaci strony internetowej o dziejach Żydów sandomierskich i na wiele innych sposobów. Nie ma jednej odpowiedzi na pytanie, jaki wyraz może przybrać poczucie odpowiedzialności, jeżeli już zaistnieje.

O wiele trudniejsza, bo drastyczniejsza, jest sytuacja dzisiejszych mieszkańców Jedwabnego i okolic. Jakie formy już przybrała więź jedwabian z przeszłością miasta i jakie przybierze (czy w ogóle jakiegokolwiek przybierze) zależy od ich zasobów kulturowych, religijnych, obyczajowych. Sytuację Jedwabnego komplikuje dodatkowo problem odpowiedzialności w węższym sensie, odpowiedzialności konkretnych osób za przeszłe czyny, a więc możliwość przypisania odpowiedzialności, która opiera się na założeniu, że świadectwa umożliwiają takie orzeczenie. Tam, gdzie możliwe jest przypisanie odpowiedzialności, może pojawić się problem odpowiedzialności w sensie prawnym i problem zadośćuczynienia. Problemy związane z przypisaniem odpowiedzialności w sensie węższym są i trudniejsze, bo trudne może być ustalenie „faktów”, ale i łatwiejsze, bo jeżeli fakty zostaną ustalone, to dalsza droga postępowania jest znana, ponieważ wytyczają ją precedensy i rutyna prawna. Ten wymiar fenomenu odpowiedzialności tu pomijam.

Obu analizowanym pojęciom odpowiedzialności, w sensie węższym, jako odpowiedzialności za konkretny czyn lub czyny, i w sensie szerszym, jako poczuwaniu się do odpowiedzialności, wspólny jest ważny moment: odniesienie do przeszłości. Fenomen odpowiedzialności ma władzę nad przyszłością. O ile jednak w odniesieniu do jednostki wiązanie odpowiedzialności (w obu sensach) z przyszłością wydaje się wiarygodne, to w przypadku szerszych zbiorowości, lokalnych czy narodowych, pojawia się wątpliwość, czy aby nie jest to fantastyczne uroszczenie? Wydaje się, że nie jest. Niemcy byłyby dziś innym krajem, gdyby nikt w Niemczech nie poczuwał się po wojnie do odpowiedzialności za holokaust (twierdząc, że za zbrodnie odpowiedzialny jest wyłącznie reżim, którego już nie ma). Inna byłaby Francja, gdyby nie przyjęła swoich arabskich obywateli po zakończeniu wojny w Algierii, inne byłyby Stany Zjednoczone, gdyby Północ nie poczuwała się do odpowiedzialności za niewolnictwo na Południu. Inaczej też wyglądałaby społeczna historia Stanów Zjednoczonych w XX wieku, gdyby Amerykanie nie poczuwali się do odpowiedzialności za niewolnictwo i jego konse-

kwencje. Jednak trudność, trzeba przyznać, istnieje, bo o ile łatwo wyobrazić sobie i dostrzec konsekwencje odpowiedzialności w obu sensach w życiu konkretnego człowieka czy nawet lokalnej społeczności, o tyle trudniej w dziejowej egzystencji dużych zbiorowości. Jednak niewątpliwie to, kim jest dana zbiorowość, zależy od odpowiedzialności, którą jest w stanie dostrzec i do której potrafi się poczuwać.

W Polsce często zapomina się, że zachowania moralne i pojęcia moralne to nie są narzędzia, za pomocą których coś się osiąga lub można coś osiągnąć, na przykład poprawić swój wizerunek w oczach innych. Rytuały i formy, w jakich wyrażają się nasze reakcje moralne, jak poczucie odpowiedzialności, są tak naprawdę *formami życia* w sensie, który filozofowie czasem objaśniają mówiąc, że chodzi o *genitivus subiectivus*. Nie służą czemuś w życiu, ale są życiem, są wyrazem życia, wyznaczają naszą przyszłość. Ale formy życia, tak jednostek, jak i zbiorowości, nie biorą się znikąd, nawet w najbardziej nowatorskich można rozpoznać ślady przeszłości. Takim śladem jest odpowiedzialność, która czeka na każdego z nas, bo każdy z nas jest wezwany do odpowiedzialności i każdy odpowiada na swój własny sposób, i ja, i ty. Dlatego, kiedy słyszysz dzwony odpowiedzialności, „...nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie”.